

Masakra w Gazie

20 grudnia 2010

Gdy tylko przyjrzymy się bliżej działaniom izraelskim w czasie „Operacji Płynny Ołów”, okazuje się, że potężne żniwo śmierci i zniszczenia w Gazie nie było produktem ubocznym inwazji, lecz jej ledwo skrywanym celem. Aby uniknąć odpowiedzialności za tę wyrachowaną rzeź, Izrael długo utrzymywał, że Hamas wykorzystał cywilów palestyńskich jako „żywe tarcze”, co spowodowało wśród nich tyle ofiar. Tymczasem od początku do końca inwazji Izrael usiłował zniekształcić obraz wydarzeń, kontrolując doniesienia prasowe i przymilając się do zachodnich komentatorów. Wyniki śledztw organizacji praw człowieka wskazują jednak, że owym oskarżeniom pod adresem Hamasu brak jest jakichkolwiek podstaw, nie sposób natomiast zasypać przepaści między zapewnieniami Izraela o podjęciu wszelkich starań dla uniknięcia „strat ubocznych” a setkami ciał wydobytych spod gruzów kobiet i dzieci.

Izrael tuszował okrucieństwa, jakich dopuścił się w Gazie, oskarżając Hamas o wykorzystywanie Palestyńczyków jako żywych tarcz i cytując wyznania, wydobyte w trakcie „przesłuchań” od „aktywnych komórek”. Amnesty International wydała tymczasem po zakończeniu inwazji jeden z najobszerniejszych raportów poświęconych prawom człowieka w Gazie, w którym najbardziej niekorzystne dla Hamasu wnioski przedstawiają się następująco: Hamas „wystrzeliwiał rakiety oraz umieszczał sprzęt i stanowiska wojskowe w pobliżu zabudowań cywilnych, narażając życie ich mieszkańców poprzez wywołanie ryzyka ataków izraelskich. Podczas konfrontacji zbrojnych z siłami izraelskimi wykorzystywał też puste budynki i majątki jako stanowiska bojowe, wystawiając mieszkańców pobliskich domów na niebezpieczeństwo ataków bądź dostania się w krzyżowy ogień”.

Izrael utrzymywał, że Hamas „umieścił swą bazę operacyjną na obszarach cywilnych nie mimo to, lecz właśnie dlatego, że zwiększało to prawdopodobieństwo powstania znaczących szkód

dla cywilów” i że „podejmujący działania członkowie Hamasu byli dumni z narażania życia cywilów”. Jednakże Amnesty International doszła do dokładnie przeciwnych wniosków: nie znalazła „żadnych dowodów, że wystrzeliwano rakiety z domów czy budynków mieszkalnych, w których obecni byli cywile”; „bojownicy palestyńscy często wykorzystywali puste budynki, lecz [...] nie przejmowali siłą zamieszkałych”; Hamas „mieszkał się z ludnością cywilną, czego jednak w małej i przeludnionej Strefie Gazy trudno było uniknąć”. Wreszcie czytamy: „bojownicy palestyńscy, podobnie jak żołnierze izraelscy, brali udział w starciach zbrojnych w pobliżu domów mieszkalnych, w których obecni byli cywile, co oznaczało narażenie ich na niebezpieczeństwo. Miejsca tych starć określiły głównie siły izraelskie, wdzierając się do Gazy czołgami i transporterami opancerzonymi oraz zajmując pozycje wewnątrz osiedli mieszkalnych”.

Amnesty International kategorycznie odrzuciła najcięższe z oskarżeń pod adresem Hamasu:

„Wbrew powtarzającym się oskarżeniom ze strony oficjalnych czynników izraelskich o wykorzystywanie „żywych tarcz”, Amnesty International nie znalazła dowodów, by Hamas czy bojownicy z innych ugrupowań palestyńskich kierowali cywilów do osłaniania celów wojskowych przed przewidywanymi atakami. Nie znaleziono również dowodów na to, że Hamas czy inne ugrupowania zbrojne zmuszały mieszkańców do pozostania w wykorzystywanych przez bojowników budynkach, ani też na to, że bojownicy uniemożliwiali mieszkańcom opuszczenie przejmowanych przez nich budynków czy obszarów.

Emisariusze Amnesty International rozmawiali z wieloma Palestyńczykami, którzy skarżyli się na postępowanie Hamasu, w szczególności zaś na represje i ataki wymierzone w jego oponentów, takie jak zabójstwa, tortury i arbitralne aresztowania, lecz nie znaleźli świadectw wykorzystywania ich przez Hamas w roli „żywych tarcz”. Śledztwo Amnesty International w sprawie przypadków śmierci cywilów podczas

ataków izraelskich nie potwierdziło wyjaśnień armii izraelskiej, zgodnie z którymi przyczyną tych śmierci było zazwyczaj ukrywanie się bojowników za plecami cywilów. Amnesty International badała przypadki śmierci całych rodzin i w żadnym z nich nie stwierdziła, by zbombardowane budynki były wykorzystywane przez grupy zbrojne do działalności wojskowej. Również w wypadku śmierci cywilów w ich domach w wyniku ostrzału precyzyjnymi pociskami bądź ostrzału czołgowego, w zbombardowanych budynkach nie znajdowali się bojownicy, a emisariusze Amnesty International nie znaleźli dowodów na to, by w czasie ataku w najbliższym otoczeniu toczyły się starcia zbrojne.”

W oficjalnym dokumencie izraelskim utrzymuje się, że Izraelskie Siły Obronne przyjęły w czasie ataku na Gazę zasady walki, oznaczające zakaz „wykorzystywania cywilów w roli żywych tarcz”, zaś armia izraelska „podjęła całą gamę kroków w celu wpojenia i utrwalenia tych zasad w świadomości dowódców i żołnierzy”. Śledztwo Amnesty International – oraz inne podobne śledztwa – nie potwierdziło jednak wykorzystywania żywych tarcz przez Hamas, dowiodło natomiast, że żołnierze izraelscy „wykorzystywali cywilów, w tym dzieci, jako żywe tarcze, narażając na szwank ich życie, zmuszając do pozostania w domach, które zajęli i wykorzystywali jako placówki wojskowe, bądź w ich pobliżu. Niektórych cywilów zmuszano do wykonywania niebezpiecznych zadań, takich jak przeszukiwanie domów czy obiektów, w których obawiano się zastawienia pułapek. Żołnierze zajmowali też zamieszkałe budynki i przeprowadzali ataki z nich bądź z ich pobliża, wystawiając mieszkańców na niebezpieczeństwo ataku czy też dostania się w krzyżowy ogień”. Wykorzystywanie cywilów w charakterze żywych tarcz przez armię izraelską potwierdzają też inne śledztwa dotyczące stanu praw człowieka w okresie inwazji – szczególnie jasne pozostają tu ustalenia raportu Goldstone’a. Również świadectwa samych żołnierzy izraelskich potwierdzają zaistnienie tych praktyk.

Znani filozofowie Awiszaj Margalit i Michael Walzer każą nam jednak przyjąć za aksjomat, że choć wrogowie Izraela „rozmyślnie narażają cywilów na ryzyko, kryjąc się za ich plecami, to Izrael potępia takie praktyki”. W swej książce, poświęconej „badaniu mitów i iluzji” bliskowschodnich, Dennis Ross pomstuje na Hamas, który jego zdaniem wykorzystywał „ludność cywilną jako żywe tarcze” i czerpał „powszechny użytek” z tego procederu. Przedstawia też „oceny oparte o fakty” zgodnie z którymi Hamas „odrzuca już samą ideę rozwiązania dwupaństwowego”, jak też to on „postanowił położyć kres „zawieszeniu broni z czerwca 2008 r. (Ross ani słowem nie wspomina przy tym o krwawym ataku izraelskim z 4 listopada), zaś „kruchy pokój powrócił dopiero po zniszczeniu niemal wszystkich należących do Hamasu celów wojskowych przez Izraelskie Siły Obronne”. „Dowódca sił brytyjskich w Afganistanie, pułkownik Richard Kemp, wystąpił z całą gamą oskarżeń pod adresem Hamasu, który miał „rozmyślnie stacjonować za plecami żywej tarczy w postaci ludności cywilnej” czy też „rozkazywać, a gdy było trzeba, zmuszać mężczyzn, kobiety i dzieci wśród własnej ludności do pozostania w miejscach, które stanowiły pewny cel Izraelskich Sił Obronnych”! To jednak wcale nie szczyt fantazmatów Kempa – oto „rzecz jasna” Hamas wysyłał w roli żywych bomb „kobiety i dzieci”. To wszystko ma się do rzeczywistości tak, jak jego bezustannie cytowane stwierdzenie, że „podczas Operacji Płynny Ołów Izraelskie Siły Obronne zadbały o prawa cywilów w strefie walki bardziej niż jakakolwiek inna armia w całej historii konfliktów zbrojnych”. Można tylko współczuć cywilom w teatrze wojennym Kempa.

Alibi izraelskie, zgodnie z którym wysoka liczba zabitych cywilów była wynikiem wykorzystywania ich przez Hamas w roli żywych tarcz, zostaje obalone w konfrontacji z prawdziwymi przyczynami śmierci wielu Palestyńczyków. Amnesty International tak pisze o wynikach przeprowadzonego po inwazji śledztwa:

„Ataki, których skutkiem była największa liczba zabitych i rannych, przeprowadzono używając wystrzeliwanej przez samoloty bojowe, wysoce precyzyjnej amunicji dalekiego zasięgu, bądź też otwierając ogień czołgowy z odległości sięgającej kilku kilometrów – często dokonując wcześniej selekcji celów, co wymaga zazwyczaj akceptacji ze strony najwyższych szczebli dowództwa. Ofiary tych ataków nie dostały się w krzyżowy ogień bojowników palestyńskich i sił izraelskich, ani też nie osłaniały bojowników czy innych uprawnionych celów. Wielu z nich zginęło w czasie snu, gdy zbombardowano ich domy. Inni w momencie ataków powietrznych czy czołgowych zajmowali się codziennymi obowiązkami domowymi, siedzieli w ogródku przydomowym bądź też wieszali na strychu pranie. Trafione pociskami z myśliwców lub czołgów dzieci uczyły się i bawiły w swym pokoju, na strychu albo niedaleko od domu”.

Dalej czytamy, że cywile palestyńscy, „w tym kobiety i dzieci, padali ofiarą strzałów z bliskiej odległości, choć nie stanowili zagrożenia dla życia żołnierzy izraelskich” ani też „w momencie oddania strzału nie toczyły się żadne walki w pobliżu”. W studium Human Rights Watch udokumentowano przypadki zabójstw cywilów palestyńskich, którzy „próbowali oznajmić swój status nie biorących udziału w walkach, wnosząc białe flagi”, podczas gdy „wszelkie dostępne dowody wskazują, że siły izraelskie kontrolowały dane obszary, nie toczyły się wówczas na nich walki, a wśród cywilów, których zastrzelono, nie ukrywali się bojownicy palestyńscy”. Oto typowy przypadek: „dwie kobiety i troje dzieci z rodziny Abed Rabbo znalazło się przez kilka minut poza domem – co najmniej troje z nich trzymało skrawki białego płótna – gdy żołnierz izraelski otworzył ogień, zabijając dwie dziewczynki w wieku dwóch i siedmiu lat oraz raniąc ich babcię i trzecią z dziewczynek”. Tymczasem oficjalny komunikat izraelski zapewnia, że żołnierze Izraelskich Sił Obronnych dbają o „nieskałanie broni”, w związku z czym „nie wykorzystują broni i siły w celu zadania szkód ludziom, którzy nie biorą udziału w walkach, ani jeńcom wojennym”.

Raport Goldstone'a stwierdzał: „izraelskie siły zbrojne wielokrotnie otwierały ogień do cywilów, którzy nie brali udziału w działaniach wojennych i nie stanowili dla nich zagrożenia”. Czytamy też: „izraelskie siły zbrojne dokonywały rozmyślnych ataków na cywilów”, mimo iż nie istniały „żadne podstawy, dzięki którym izraelskie siły zbrojne mogłyby w racjonalny sposób uznać atakowanych cywilów za faktyczną stronę działań wojennych”. Z zebranych po inwazji świadectw żołnierzy izraelskich wynika, że cywile palestyńscy padli ofiarą barbarzyńskich mordów w „atmosferze”, w której „życie Palestyńczyków jest, by tak rzec, czymś dużo, dużo mniej ważnym od życia naszych żołnierzy”. Oto niektóre z tych świadectw: „Widzisz ludzi bardziej czy mniej pogrążonych w ich codzienności, idących na spacer itp. Absolutnie nie terrorystów. Słyszałem, że w innych oddziałach otwierano do nich ogień. Usiłowano ich zabić”. „Najwyraźniej ludzie nie mają szczególnych oporów przed odebraniem życia innemu człowiekowi”. „Każdego uznaje się tam za terrorystę”. „Pozwolono nam robić, cokolwiek chcieliśmy. Kto nam tego zakazuje?” „Zrozumiałem, że w walce w tym miejscu jest coś dzikiego. Gdy namierzysz, strzelaj”. „Możesz robić, na co masz ochotę [...] po prostu dlatego, że tak jest zajebiście” – nawet dokonywać ostrzału białym fosforem, „bo tak jest fajnie. Zajebiście”.

Nie spieszyło to autorów oficjalnego komunikatu izraelskiego, którzy bez najmniejszych zahamowań piali peany na cześć nadzwyczajnego szacunku, jakim „wartość najwyższa – życie ludzkie” cieszy się wśród żołnierzy armii izraelskiej. Lawrence Wright zaserwował zaś na pierwszej stronie New Yorkera opowieści z krypty o tym, „co naprawdę się stało” w Gazie – a działo się wiele: „wojsko izraelskie dosłownie stanęło na głowie, by oszczędzić życie cywilów w Gazie”. Będąc w Gazie, Wright odkrył również, że Palestyńczycy odczuwali szczególną więź z pojmanym przez Hamas żołnierzem izraelskim: „poblądłe rysy i łagodny wyraz twarzy Gilada Szalita zawojowały wyobraźnię mieszkańców Gazy. Może to się wydawać

przewrotne, lecz powstało olbrzymie poczucie wspólnoty między tym skromnym żołnierzem a ludźmi, będącymi zakładnikami jego rządu. Mieszkańcy Gazy widzą w sobie Szalita: zamkniętego, maltretowanego i pogrążonego w rozpacz". Rozwiewa to mgłę tajemnicy, czemu jedna rodzina w Gazie za drugą nadaje swemu nowo narodzonemu synowi imię Gilad.

Lawina oskarżeń i kontroskarżeń o wykorzystywanie żywych tarcz skrywała usiłowania Izraela, któremu zależało na rozmyciu rzeczywistego obrazu sytuacji. Izrael faktycznie rozpoczął przygotowania propagandowe pół roku przed rozpoczęciem inwazji w grudniu 2008 r. Izraelską machinę propagandową – hasbarę – miała koordynować specjalnie wyznaczona w tym celu Dyrekcja Informacji Narodowej, będąca scentralizowanym ciałem przy biurze premiera. Gdy jednak światowa opinia publiczna obróciła się przeciw Izraelowi, Anthony H. Cordesman przedstawił diagnozę, zgodnie z którą państwo to nie zainwestowało wystarczających środków w „wojnę o odbiór”. Jak twierdzi Cordesman, Izrael „uczynił na arenie światowej niewiele w celu wyjaśnienia, co dokładnie uczynił w celu ograniczenia liczby ofiar cywilnych i strat ubocznych”, podczas gdy „z pewnością mógł – i powinien – uczynić o wiele więcej, by dowieść, jaką rozwałą wykazała się jego armia, oraz zadbać o wiarygodność”. Zdaniem administratora internetowej edycji Haaretz Bradleya Burstona problem polega na tym, że Izraelczycy „brzydzą się public relations”. Szanowany politolog izraelski Szłomo Awineri twierdził natomiast, że świat dysponował mglistym obrazem inwazji na Gazę z powodu „nadanego operacji kryptonimu, wpływającego na sposób jej odbioru”.

Skoro jednak na niewiele się zdał drobiazgowo przygotowany blitzkrieg propagandowy, to nie da się tego wytłumaczyć kiepskim redagowaniem izraelskich prasówek o misji humanitarnej, ani też uznać, że cały świat znadinterpretował wydarzenia. Rozmiar masakry był natomiast zbyt potworny, by mogła tu pomóc jakakolwiek machina propagandowa. Stało się to dobrze widoczne po zakończeniu inwazji, gdy Izrael nie miał

już więcej bałamutnych pretekstów, pozwalających uniemożliwiać pracę dziennikarzom i zaprowadzać „najbardziej drakońską kontrolę prasy w historii wojny nowożytnej”. Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej stwierdziło o tej blokadzie medialnej, że „Izrael znalazł się za jej sprawą wśród garstki reżimów na całym świecie, regularnie uniemożliwiających dziennikarzom wykonywanie pracy” a Reporterzy Bez Granic nazwali ją „odrażającą i godną potępienia przez społeczność międzynarodową”. Ponad pół roku po inwazji Izrael nadal uniemożliwiał dostęp do Gazy takim organizacjom praw człowieka jak Amnesty International, Human Rights Watch i B’Tselem. Human Rights Watch zapytywała: „Skoro Izrael nie ma nic do ukrycia, to dlaczego odmawia nam wstępu?”

Ku rozżaleniu Cordesmana i oficjalnych czynników izraelskich, niedługo po zakończeniu inwazji opublikowano w kilku gazetach izraelskich świadectwa pilotów i piechurów, którzy popełnili zbrodnie wojenne w Gazie lub byli ich świadkami. Kilka miesięcy później izraelska organizacja Przerwać Milczenie opublikowała kolejne dossier z fatalnymi dla armii wyznaniem żołnierzy. Izrael asekurował się jednak oznajmiając w oficjalnym dokumencie: „Izrael to społeczeństwo otwarte i demokratyczne, w pełni respektujące wolność słowa. [...] Informacje o możliwych niewłaściwych poczynaniach żołnierzy dotarły różnymi drogami do władz Izraelskich Sił Obronnych”. Nie przeszkodziło to jednak izraelskiemu ministerstwu spraw wewnętrznych zaapelować po publikacji tych druzgocących świadectw, by rządy europejskie udzielające Przerwać Milczenie wsparcia finansowego obciążyły jej fundusze.

Reakcja na owe świadectwa żołnierzy – nie licząc mało wiarygodnych reakcji oficjalnych, w których oskarżono żołnierzy o kłamstwo – oscylowała między szokiem a bagatelizowaniem sprawy. Tak jak filmowy kapitan Louis Renault, „zaszokowany! zaszokowany!” tym, że w Casablance kwitnie hazard, przedstawiciele państwa wyrażali niedowierzanie, że żołnierze izraelscy mogli popełnić

zbrodnie. Owa reakcja stanowiła jednak „naturalną kontynuację ostatnich 9 lat, w których żołnierze zabili prawie 5 tys. Palestyńczyków, z których co najmniej połowę stanowili niewinni cywile, a niemal tysiąc to dzieci i nastolatki” – zauważył Gideon Levy, szydząc z upozowanej oficjalnej konsternacji. – „Wszystko, dokładnie wszystko, co żołnierze opisali w związku z Gazą, było rutyną przez całe lata krwawej łaźni”.

Przedstawiciele Izraela starali się przeciwdziałać szkodom dla public relations, jakie wyrządziły świadectwa żołnierzy, twierdząc, że chodzi tylko o kilka „zgniłych jabłek”. Również ten wybieg był jednak mało wiarygodny. Zbrodnie konkretnych żołnierzy stanowiły nieuchronny skutek zbrodniczej natury samego przedsięwzięcia: odzyskania izraelskiej zdolności odstraszenia przez zastosowanie potężnej niszczycielskiej siły przeciwko całej bezbronnej społeczności. Levy konkludował: „Nie są to przypadki pomyłkowo otwartego ognia, lecz ognia, którego użyto rozmyślnie i zgodnie z rozkazem”. „Przedstawione tu przypadki dowodzą, że nie mamy do czynienia z błędami poszczególnych żołnierzy, świadczą one natomiast o błędnym zastosowaniu zasad, przede wszystkim na poziomie systemowym” – zauważyli izraelscy wydawcy oskarżycielskich świadectw – „Potężne i bezprecedensowe uderzenie w infrastrukturę i cywilów w Strefie Gazy stanowiło bezpośredni rezultat polityki Izraelskich Sił Obronnych”. „Setki cywilów zostało zabitych nie z powodu błędu, ani też nie przez garstkę zgniłych jabłek” – podkreślał w swym rozbudowanym studium Komitet Publiczny Przeciwko Torturom w Izraelu. Raport Goldstone’a stwierdzał, posiłkując się świadectwami żołnierzy izraelskich, że „wielokrotna niezdolność rozróżnienia między biorącymi udział w walkach a cywilami okazuje się [...] stanowić wynik instrukcji, rozmyślnie przekazywanych żołnierzom [...] nie zaś wynik incydentalnych pomyłek”. Czytamy też, że „wynik i modalność poszczególnych operacji wskazują [...] że pozostawały one [...] obliczone w znacznej mierze na zniszczenie mienia cywilnego i środków utrzymania ludności cywilnej, bądź też

uczynienie ich niezdatnymi do użytku”.

Nie ma wątpliwości, że dla niektórych żołnierzy izraelskich owa masakra była okazją do pofolgowania swym sadystycznym skłonnościom, innych zaś skłaniało do brutalnych zachowań otoczenie. W ich świadectwach znajdujemy zatem stwierdzenia o „nienawiści i przyjemności”, „zabawie” i „rozkoszy”, jaką stanowiło zabijanie Palestyńczyków oraz o wyładowaniu się poprzez sianie zniszczenia, „ot tak sobie”, „dla zadowolenia”. Żołnierze żartowali więc sobie: „Hurra, zabiłem terrorystę. [...] Urwaliśmy mu głowę” „Szczęśliwie szpitale były już wypełnione, więc ludzie prędzej zdychali”. „Nie sposób było zakończyć tej operacji i kogoś nie zabić”. Niemniej „ekscesy” te umożliwiła i nadała im rozmiary prawdziwego rozpasania już sama zbrodnicza natura przedsięwzięcia. Sprowadzanie sprawy do jednostkowego sadyzmu czy – jak w tym wypadku – hałaśliwych i nieokrzesanych zachowań jest absurdem, tym bardziej, że najpotworniejszymi zbrodniami okazały się te, których najwyraźniej dokonano przestrzegając dyscypliny i rozkazów. Jeden z tych, którzy przepytывali składających świadectwa żołnierzy izraelskich, wyraził niesmak, że nie doprowadzili oni z powrotem do porządku i czystości zajmowanych wcześniej domów Palestyńczyków: „Takie zachowanie to po prostu zezwierzęcenie. [...] Wystawiacie armii izraelskiej świadectwo najniższych możliwych norm, taka jest prawda”. Znacznie mniej kłopotał się jednak tym, że owi piloci i piechurzy uszkodzili i zniszczyli tysiące budynków, czyniąc bezdomnymi 100 tys. Palestyńczyków.

Inni komentatorzy usiłowali zważyć winę za masakrę na sfanatyzowanych fundamentalistów, chwytając się świadectw żołnierzy, w których cytowano pełne hipokryzji i podżegających treści stwierdzenia rabinów armii izraelskiej i rekrutów ze szkół religijnych. Ethan Bronner sugerował w New York Timesie, że za zbrodnie odpowiedzialni są „nacionaliści religijni”, którzy „zajmują coraz więcej odpowiedzialnych stanowisk wojskowych” i którzy zastąpili „świeckich, zachodnich i

wykształconych" kibucników, stanowiących niegdyś trzon armii. Był to bardzo wygodny wykręt. W ten sposób znikało z pola widzenia, że mózgiem zbrodniczej ofensywy znanej jako „Operacja Płynny Ołów” – wedle słów jednego z żołnierzy oznaczającej rozpętanie siły ognia na „szaleńczą” skalę – był minister obrony Ehud Barak i jego jak najbardziej świecka klika, a Izrael popełniał masakry na długo przed tym, gdy w szeregach jego armii zyskali znaczenie fanatycy religijni.

Po tym, jak ujrzało światło dzienne pierwsze dossier ze świadectwami żołnierzy, Izraelskie Siły Obronne obiecały śledztwo, lecz zamknęły je blisko 10 dni później, stwierdzając, że doniesienia o powszechnych nielegalnych zabójstwach i zniszczeniu to tylko „plotki”. Z późniejszego „wewnętrznego śledztwa” armii izraelskiej wynikało, że „w czasie Operacji Płynny Ołów nie doszło do celowego zadania szkód cywilom przez Izraelskie Siły Obronne”. Barak wyraził radość z wyników śledztwa, gdyż „dowodzi ono raz jeszcze, że Izraelskie Siły Obronne to jedna z najbardziej moralnych armii na świecie”. W oficjalnym dokumencie izraelskim utrzymywano, że „aparaturę prawną i sądową Izraela posiada wszelkie środki i motywację, by zbadać podejrzenia o łamanie prawa krajowego czy międzynarodowego przez jego dowódców i żołnierzy”. Human Rights Watch orzekła jednakże: „wyniki śledztwa jasno wskazują, że armia izraelska pozostaje niezdolna do obiektywnego monitoringu wewnętrznego”, zaś Amnesty International wyraziła ocenę, zgodnie z którą „w twierdzeniach armii prędzej znajdziemy próbę wymigania się od odpowiedzialności niż proces rzetelnego dochodzenia do prawdy”. Wedle raportu Goldstone’a „pozostaje bardzo wątpliwe, czy Izrael skłonny jest przeprowadzić rzetelne śledztwa w sposób bezstronny, niezależny, szybki i skuteczny”. Okropną niesprawiedliwością byłoby jednak twierdzenie, że żaden z żołnierzy izraelskich nie poniósł odpowiedzialności za zbrodnie popełnione w okresie inwazji na Gazę: otóż jeden z nich otrzymał wyrok więzienia za kradzież należącej do Palestyńczyka karty kredytowej.

Atak na Gazę i bezczelne próby urabiania opinii publicznej w końcu odbiły się Izraelowi czkawką, czego dowodem pozostają cytowane w tej książce raporty organizacji praw człowieka. Jedną z nieprzewidzianych konsekwencji „Operacji Płynny Ołów” była bezprecedensowa reakcja Amnesty International. Organizacje praw człowieka opublikowały wiele dokumentów mówiących o skali śmierci i zniszczenia w czasie tej inwazji, lecz raport Amnesty International, zatytułowany „Fueling Conflict: Foreign arms supplies to Israel/Gaza”, zasługuje na szczególną uwagę. W tym przełomowym studium znajdujemy wezwanie do zaprzestania dostaw broni dla obu stron konfliktu oraz zaprowadzenia przez ONZ całkowitego embarga na te dostawy: „Amnesty International wzywa ONZ, a w szczególności Radę Bezpieczeństwa, by natychmiast nałożyła całkowite embargo na dostawy broni i amunicji dla stron konfliktu do czasu, gdy zniknie znaczące ryzyko ich użycia w celach oznaczających poważne pogwałcenie prawa międzynarodowego”. Amnesty International dokonała zestawienia wyprodukowanej za granicą broni użytej przez Izrael w trakcie inwazji na Gazę, takiej jak pochodzące ze Stanów Zjednoczonych pociski z białym fosforem, amunicja czołgowa czy pociski zdalnie sterowane, jak również przedstawiła harmonogram dostaw amerykańskiej broni do Izraela tuż przed inwazją i w jej trakcie. Stwierdziła, że „Stany Zjednoczone pozostawały dotąd największym dostawcą broni konwencjonalnej do Izraela”, „Stany Zjednoczone corocznie przekazywały Izraelowi znaczne sumy pieniędzy, by umożliwić mu nabycie broni, mimo amerykańskiego prawa zakazującego udzielania takiej pomocy stronom bezustannie dokonującym poważnych naruszeń praw człowieka” i że „w trakcie interwencji wojskowej w Strefie Gazy znaczną część wyposażenia izraelskiego stanowiły broń, amunicja i sprzęt wojskowy dostarczone przez Stany Zjednoczone za pieniądze podatników amerykańskich”. W raporcie znalazło się również krótkie zestawienie wyprodukowanej za granicą broni, wykorzystywanej przez palestyńskie grupy zbrojne. Dostarczono jej „na o wiele mniejszą skalę niż [...] Izraelowi”.

Apel Amnesty International o całkowite embargo na dostawy broni dla Izraela i palestyńskich grup zbrojnych stanowił kamień milowy w konflikcie izraelsko-palestyńskim. Dotychczas w wypadkach pogwałceń praw wojny przez Izrael z użyciem broni wyprodukowanej w Stanach Zjednoczonych organizacje praw człowieka wzywały ten ostatni kraj, by ograniczył pomoc wojskową dla Izraela oraz nałożył restrykcje na jej wykorzystanie, tak, by zmusić Izrael do zaprzestania systematycznego łamania prawa. Żadna organizacja praw człowieka nie przedstawiła jednak dotąd tak dokładnego wykazu zagranicznych dostawców broni dla Izraela, ani też nie wezwała ich w tak ostrym tonie do nałożenia embargo na broń. Zgodnie z przewidywaniami, administracja Obamy odrzuciła ten apel, zaś Abraham H. Foxman z Ligi Przeciw Zniesławieniu zaatakował Amnesty International za jej „szkodliwy i stronniczy raport”, który „nie oznacza nic innego niż odmawianie Izraelowi prawa do samoobrony” – Bezprecedensowy apel Amnesty International o nałożenie embargo można zinterpretować jako jeden z wyrazów prawdziwej odrazy, z jaką przyjęła masakrę w Gazie znaczna część społeczności międzynarodowej, w tym – co warto uwagi – liberalnych Żydów amerykańskich. Wróć do tego niedługo, chciałbym jednak wcześniej przedstawić pokrótce swą podróż do Gazy po zakończeniu inwazji.

Autor: Norman Finkelstein

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik

Fragment książki „Gaza: 0 jedną masakrę za daleko”

Źródło: [Wolna Palestyna](#)